

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 27 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 145

Cały naród za Piłsudskim.

Wszyscy widzą w nim jedynego człowieka, który potrafi uwolnić Polskę od prywaty, korupcji i partyjnictwa.

W sejmie panuje atmosfera podniecenia i gorączkowych przygotowań do Zgromadzenia Narodowego.

Klub Str. Chłopskiego stwierdził w przyjętych wczoraj rezolucjach, że chłopi nie tylko polscy, ale białoruscy i ukraińscy przyjęli czyn marszałka Piłsudskiego z najwyższym entuzjazmem, jako zapowiedź nowej i lepszej ery w historii Rzplitej

Klub Str. Chłopskiego, zebrany w komplecie po raz pierwszy po wypadkach majowych, uchwalił:

I. Potwierdzić uchwałę prezydium klubu w sprawie wysunięcia wraz z innymi klubami lewicy sejmowej na stanowisko prezydenta marz. Piłsudskiego i dolożyć wszelkich starań, aby kandydatura ta uzyskała większość głosów na Zgromadzeniu Narodowym, gdyż nie wybranie marsz. Piłsudskiego

wywołałoby krwawą burzę.

II. Stwierdził, że cały lud odnosi się do obecnego sejmu i senatu nie tylko z nieufnością, ale wprost z nienawiścią. Są one w obecnym składzie zaprzeczeniem republikanizmu, demokratyzmu i parlamentaryzmu. Albowiem zwolennicy gwałtów, przekupstwa i złodziejstwa nie mogą być strażnikami republikani-

zmu. Cały lud oczekuje z utęsknieniem zniknięcia obecnego sejmu i senatu i rozpisania nowych wyborów.

III. Oświadczył, że widząc ratunek państwa jedynie w wielkich reformach społecznych, uważa za konieczność powołanie rządu chłopsko - robotniczego. Takiemu rządowi gotowe jest Str. Chł. udzielić pełnomocnictw, dotyczących zwłaszcza przeprowadzenia reformy rolnej bez wykupu, upaństwowienia lasów i kopalń, przeprowadzenia wyborów do samorządów, zrównoważenia

budgetu, walki z drożyzną, wzmocnienia produkcji rolnej i przemysłowej, walki z lichwą bankową i t. p.

DALSZE OBRADY KLUBÓW.

W dniu dzisiejszym obradować będą kluby: Koło żydowskie. Stronnictwo chłopskie „Piast” i komisja parlamentarna Ch. D.

W piątek — Z.L.N., w sobotę — Ch. D. i Zj. niemieckie w niedzielę — „Piast” i Ukraińcy.

Posiedzenia klubu Ch. N. dotąd nie wyznaczono.

Warszawa, 21 maja.

W uchwalonych rezolucjach, klub „Piasta” 1) nie przyjął rezygnacji p. Witosa ze stanowiska prezesa klubu, wyrażając mu oraz członkom „Piasta”, którzy zasiadali w rządzie i b. prezydentowi Wojciechowskiemu zaufanie;

2) przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie swego prezydium. Równocześnie podkreślił z uznaniem akcję p. marszałka Rataja, który w najtrudniejszych chwilach potrafił skierować życie państwa na drogę prawa i konstytucji i z największym trudem wypełnił przekazaną mu misję uspokojenia kraju i zapobieżenia bratobójczej wojnie domowej;

3) stwierdził, że dobrobyt ludności i dalszy rozwój państwa może nastąpić jedynie na drodze pokoju i legalności. — W pracy w tym kierunku winny zjednoczyć się wszystkie czynniki państwowotwórcze;

4) zażądał, zgodnie z dawnym stanowiskiem zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej oraz rozwiązania sejmu;

5) wyraził przekonanie, że armja polska będzie niewzruszoną ostoją całości, godności i siły Rzeczypospolitej;

6) stwierdził, że rząd, zgodnie z zapowiedzią pacyfikacji, winien stać na straży prawa i porządku;

7) napiętnował stronnictwa, które wyzyskują wypadki dni majowych do własnych interesów partyjnych i usiłują pozbawić czci członków „Piasta”, pp. Witosa, Kiernika, Osieckiego i Szydłowskiego;

8) stwierdził, że źródłem kryzysu państwowego jest kryzys gospodarczy i finansowy.

Dzisiaj dalszy ciąg obrad; zakończenie w niedzielę.

Sytuacja w Anglii.



PRZED STREJKIEM.



PO STREJKU.

Koperty z kuponami należy składać dziś i jutro.

Ulegając prośbom naszych Sz. Czytelników przedłużyliśmy termin składania kopert z kuponami o 1 dzień.

Koperty z kuponami 7-go konkursu należy składać dziś i jutro w skrzynce redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49 w podwórzu) do godz. 7-ej wiecz.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu” (Piotrkowska 49, z frontu) w godz. od 4-ej do 7-ej wiecz. zdobywcy premji z list nr. 10, 11 i 12.

Dziś

kupon rezerwowy siódmego konkursu.

Ze względu na to, iż wielu osobom orakują kupony rozmaitych numerów „Expressu”, które zostały wyczerpane, w dzisiejszym „Expressie” na str. 3-ej dajemy kupon rezerwowy, ważny miast każdego brakującego kuponu 7 konkursu.

Katastrofa z powodu 2 śrubek.

Przyczyny wypadku samolotowego w Warszawie podczas lotu Paryż—Tokio.

Warszawa, 27 maja.

Fatalny wypadek z samolotem lotnika francuskiego kpt. Pelletier d'Oisy w chwili startu z lotniska mokotowskiego wywołał powszechne zainteresowanie w sferach fachowych. Zaczęto badać szczególnie powody strzaskania się podwozia.

Okazało się, że niezbyt ściśle są pierwsze informacje, jakoby przyczyną wypadku był rozmokły teren, a nawet dziury po jakimś okopie, czy pocisku z ostatnich walk na lotnisku. Wszystkie bowiem nierówności już usunięto.

Samolot kpt. Pelletiera poddano jeszcze raz szczegółowemu badaniu i okazało się, że ma on poważne wady w montażu. Stwierdzono mianowicie w podwoziu brak dwu śrubek, które nie mogły być dopiero teraz odkryte, gdyż miejsce, w którym się one powinny były znajdować, jest zakryte i oklejone płótnem, skutkiem czego lotnik francuski i jego mechanik braku ich zawczasu nie spostrzegli.

Brak tych śrubek osłabił o tyle podwozie, że przy stosunkowo lekkim wstrząsie podczas startu, uległo ono zła-

maniu. Do wniosku tego przyszedł również obaj lotnicy francuscy.

Kpt. Pelletier wraca jutro koleją do Paryża, gdzie ma zamiar w fabryce samolotów „Potez” przeprowadzić dochodzenia, celem wykrycia winowajcy.

Niezrażony niepowodzeniem śmiały lotnik francuski po powrocie do Paryża ma zamiar na nowo rozpocząć zapowiedziany lot swój do Tokio, przyczem jako pierwszy etap swej siedmiodniowej podróży podniebnej znów przewiduje Warszawę, skąd następnie odleci do Moskwy.

B. kanclerz Luther udaje się w podróż naokoło świata.

Berlin, 26 maja.

Polska Agencja Telegraficzna.

Jak donoszą pisma: Były kanclerz Luther zamierza udać się w dłuższą podróż dookoła świata.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 11,70 w płaceniu i 11,80 w żądaniu. Tendencja nieokreślona.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Londyn 53,47
Nowy York 10,97 i pół
Szwajcaria 212,94
Paryz 35,71

II PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 11,65
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIELDA GDANSKA

Złoty 45,93
Warszawa 45,68
Dolar 5,20 i pół

SAM NA SAM DZIENNIKARZA Z „SYNEM NIEBA“.

Dwunastoletni władca sześciu milionów dusz jest bardzo miłym chłopcem.

Narazie edukuje się w Paryżu, a po dojściu do pełnoletności obejmie w swej ojczyźnie rządy.

Nie będzie już jednak miał haremu jak jego ojciec.

Jednemu z dziennikarzy zagranicznych udało się uzyskać wywiad z młodocianym cesarzem annamickim. Oto co on o tem pisze:

„Syn Nieba“, wielki cesarz państwa południowego (Annam), Bao-Day, mieszka w ścisłym incognito przy avenue de la Bourdonnais w Paryżu. Nie było rzeczą łatwą przedostać się przez zamknięte drzwi małego, eleganckiego hotelu.

Jego wysokość trzyma się zdala od oficjalnego świata politycznego i nawet najbliższym sąsiadom ukazuje się rzadko.

Jego wysokość studjuje.

Wychowawca jego (sympatyczny człowiek o jasnych błyszczących oczach i białej bródce, w butonierce nosi odznakę Legion d'honneur) dba o to, by jego wychowanek był zupełnie oddalony od zewnętrznego świata. Jego wysokość liczy bowiem zaledwie dwanaście lat. Jednak, mimo wszelkie przeszkody, udało mi się przedostać do królewskiego domu. Powitała mnie okrągła, uśmiechnięta pani Charles, wóz francuskiej gospodyni domu. Stoimy przy poręczy drewnianych schodów, wzdłuż których stoją annamiccy lokaje patrząc na mnie nieufnie swemi skośnymi oczyma. Wydają się być nie o wiele starszymi od cesarza, który przybiegł właśnie zwołany przez wychowawcę. Podaje mi rękę, kłania się i wita słowami:

— Pozdrawiam pana.

Czeka na moje pytania odważnie, patrząc mi w oczy.

— Natuarlnie, że kocham Francję — mówi — jest ona przecież moją drugą ojczyzną! Jeszcze będąc małym chłopcem zostałem wysłany przez mego ojca do Paryża, by się tu uczyć. Na jesieni, kiedy mój ojciec umarł, powróciłem do mej ojczyzny. Wziąłem udział w pogrzebie i zostałem koronowany na władcę, bowiem jestem jedynym synem. Lecz ponieważ jeszcze jestem za młody do rządów, pożegnałem matkę i wróciłem z moim wychowawcą do Paryża.

Pokazuje mi obrazy, które otrzymał od rodziców, wiszące na ścianach. Gdy zadałem mu pytanie o uroczystości koronacyjnej i jego cesarskiej koronie, zaczął się śmiać.

— Korona annamickich cesarzy podobną jest raczej do tjary, również i koronacja odbywa się zupełnie inaczej, niż w Europie. Ograniczamy się tylko do koniecznych ceremonii, albowem żałoba po śmierci ojca była bardzo głęboka.

Gdy go tytułuję: „Wasza wysokość“ zwraca mi uwagę, że mieszka w incognito, jako księżę Bing-Thury. O Annamie mówi powściągliwie, ale z wielką tęsknotą.

Cesarz musi się bardzo dużo uczyć. Prócz wiedzy europejskiej musi on poznać dokładnie wiedzę swego narodu. Wszystkie szczegóły bowiem kultura annamicka jakoteż i religja podobne są do chińskiej, musi on dokładnie poznać.

Również używają oni skomplikowanego alfabetu chińskiego. Mały cesarz wie to wszystko. Uczy się on w domu. Ulubionym przedmiotem jego jest matematyka. Trudno wyobrazić sobie, że ten dobrze wychowany chłopiec jest władcą przeszło sześciu milionów ludzi.

Annam i sąsiedni Tonkin nie są kolonjami (jak np. sąsiednia Cochinchina) lecz pozostają pod protektorem francuskim, mając swój własny rząd.

Syn Nieba „Wuong“ ma przez siebie „branych ministrów“, a podczas swej

małoletności, zastępca, który rządzi państwem. Regentem teraz jest znany dyplomata Pasquier. Cieszy się on wielkim zaufaniem zarówno annamitów, jak i Francji.

Na pożegnanie pytam młodocianego cesarza, czy jest on już żonaty. Pytanie

to wywołało salwy śmiechu wśród otoczenia. Wychowawca poucza mnie, że już dawno niema w Annamie małżeństw wśród dzieci. Również i poligamja została zniesiona. A gdy młody cesarz podrośnie i przejmie rządy, nie będzie nawet już miał haremu.



Amerikanin BYRD, zaodwca bieguna północnego.

Lekarska tajemnica zawodowa.

Czy lekarz ma obowiązek ostrzedz chlebobawców o chorobie służącej lub służącego.—Wyrok sądu w tej ważnej sprawie.—Czy zniesioną zostanie „tajemnica lekarska“.

Zapobiegliwa gospodyni, przyjmując nową służącą, posyła ją do lekarza, by zbadał, czy jest zdrowa. Ostrożność taka tembardziej bywa wskazana, jeśli w domu są dzieci, a służąca wyglądem swoim zdradza, że musi być cierpiącą.

Lekarz ma wówczas obowiązek ostrzec chlebobawców. Cóż jednak poczenie, gdy t. zw. lekarska tajemnica zawodowa nakazuje mu nie zdradzić tego, że służąca, którą mu dla zbadania przysłano, cierpi na „sekretną“ chorobę.

Niedawno temu odbyła się w Berlinie rozprawa sądowa na tem tle. Pewna służąca zaskarżyła lekarza o odszkodowanie za to, że zdradził przed jej chlebobawcami „sekretną“ jej chorobę.

Wypadek był ciekawy i ciekawym był wyrok. Ponieważ owi chlebobawcy wystali służącą do lekarza i ona zgodziła się na konsultację, lekarz uważał za stosowne nie zataić jej choroby przed chlebobawcami.

Argument ten wydał się sędziemu przekonującym i sąd uwolnił lekarza. Inaczej wyrokują w Austrii, czego dowodem wypadek, jaki zaszedł onegdaj w Wiedniu, gdzie lekarz zastrzelił się, gdy pacjent robił mu wyrzuty i zagroził skargą za to, że rodzicom narzeczonej zdradził tajemnicę jego choroby.

Dziwnem jest, że do tej pory nie zniesiono tego paragrafu, mocą którego lekarz zobowiązany jest do tajemnicy w

wypadkach, gdzie zatajenie faktycznego stanu rzeczy grozi życiu drugiej osoby, a nawet więcej ludzi.

W Ameryce „tajemnicę zawodową“ zniesiono.

Podziemny klasztor 33 dziewic

Liczba zakonnice nigdy się nie zmienia.

Dopiero po śmierci jednej z sióstr otwiera się miejsce dla jej następczyni.

Na jednym z przedmieść Neapolu znajduje się jedyny być może w swoim rodzaju klasztor, znany tam pod nazwą „Klasztoru 33 dziewic“.

W klasztorze tym znajdują się razem z przełożoną tylko trzydzieści trzy zakonnice, a liczba ta nigdy nie ulega zmianie. Dopiero po śmierci jednej z sióstr otwiera się miejsce dla jej następczyni. Pomimo jednak strasznych warunków, wśród których żyją zakonnice i surowości reguły, kandydatek nigdy nie brak.

Dodać należy, że do klasztoru tego przyjmowane są tylko panny z najstarszych domów szlacheckich, a kandydatka na zakonnice nie może liczyć więcej niż 27 lat życia.

Klasztor znajduje się głęboko pod ziemią i przypomina katakumby rzymskie. Oprócz cel zakonnych, znajduje się w nim też kaplica podziemna. Wstępujące do tego podziemia nowicjuszką nie opuszczają go już nigdy, na całe więc życie pozabawiają się dobrowolnie widoku ludzi z zewnątrz i światła dziennego.

Reguła klasztoru jest surowo ascetyczna. Siostry obowiązane są przytem jak najmniej rozmawiać, poświęcając cały czas na modły za dusze grzesznego świata.

Z odgłosów świata zewnętrznego dostępny jest ich uszom tylko szmer pobożnych, którzy zbierają się w kaplicy podziemnej w święta uroczyste. Nie widza jednak modlących się, bo z miejsca przeznaczonego dla nich w kaplicy mogą dorzeć tylko część ołtarza, rece kapłana, wznoszące Przenajświętszy Sakrament.

Na ceremonję przyjęcia nowicjuszką w poczet sióstr zakonnych przybywa zwykle cała arystokracja neapolitańska.

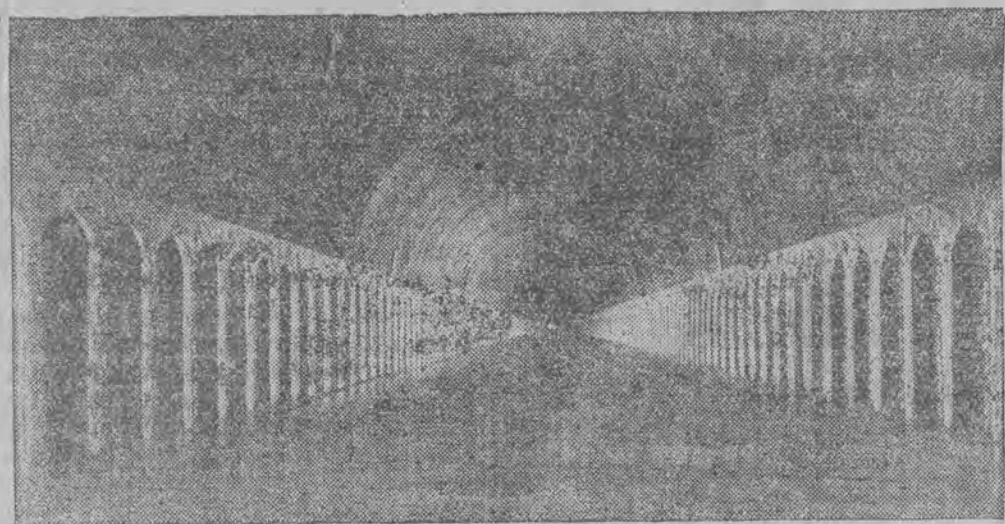
Niedawno odbyła się właśnie taka ceremonia. Do podziemnego klasztoru wstąpiła panna w kwiecie wieku, nie zmuszona do tego żadnymi względami świecymi. Do straszego wyrzeczenia się przez nią życia na powierzchni ziemi, skłoniła ją tylko pobożność, gorące pragnienie poświęcenia się modłom za bliźnich.

Nowicjuszką, przybrana w suknie ślubne, przekracza progi klasztoru i zmienia tam szaty świeckie na surowy strój klasztorny, dąży z zapaloną świecą w ręce, wśród modłów towarzyszących jej duchowieństwu, przez podwórzec klasztorny do otworu podziemi, w którym niknie zwolna.

W chwili tej zbliżają się do otworu najbliżsi krewni nowicjuszką i wołają, gdy znikła już w kurytarzu ciemnym: „Siostró, módl się za nas!“ W odpowiedzi na to dolatuje ich głos odchodzącej: „Modłę się!“

A gdy głos ten przebrzmiał, przełożona klasztoru z resztą mniszek przyjmują uroczystie nową siostrę do swego grona.

Podziemny tunel dla żeglugi.



W pobliżu Marsylii wybudowano obecnie wykuty w skale tunel, długości 10 km., który łączy bezpośrednio rzekę Rodan z portem w Marsylii. Dzięki temu kanałowi podziemnemu zdołano ominąć nie nadające się do żeglugi ujście Rodanu

Siódmy „majowy“ konkurs „Expressu“

KUPON REZERWOWY

ważny miast każdego brakującego kuponu

Imię i nazwisko _____

Adres _____

ŁODZIANKA W SIDŁACH HANDLARZA ŻYWYM TOWAREM.

Niejaki Aronowski „ożenił się“ z młodą dziewczyną i wywiózł ją do Argentyny.

Dorożkarz-polak uratował nieszczęsną ofiarę przed poniżeniem i hańbą.

Łódź, 27 maja

Przed rokiem panna Ch. C., zamieszkała przy ulicy Aleksandrowskiej, po mała pewnego młodzieńca, który wywarł na niej korzystne wrażenie.

Po kilkumiesięcznej znajomości mąż zyzna ów, który przedstawił się jej jako zamożny kupiec z Argentyny oświadczył się młodej panience.

Biedna dziewczyna, utrzymująca się w Łodzi z własnych, nader mizeryjnych zarobków, nie zastanawiała się ani chwili i przyjęła propozycję zawarcia małżeństwa.

Ustalono wreszcie termin ślubu oraz dzień wyjazdu do Argentyny, gdzie młoda para miała stać zamieszkać.

Pani Ch. C. po ślubie nie zmieniła początkowo opinii o swym mężu... Był człowiekiem solidnym, troszczył się o nią i wszelkimi sposobami starał się jej uprzyjemnić czas.

Wyruszone wreszcie w podróż.

Zarówno czas spędzony w pociągu, jak i na okręcie należał do najprzyjemniejszych chwil w jej życiu. Młody małżonek był wobec niej tak czuły, iż biedna dziewczyna nie marzyła nigdy o większym szczęściu.

Lecz oto dotarli wreszcie do Buenos Aires.

Gdy znaleźli się w mieście czuły małżonek oświadczył swej połowicy, iż musi załatwić coś i wobec tego sama pojedzie do ich mieszkania.

Nie przypuszczając nic złego młoda dziewczyna przystała na to chętnie.

Wsiadła do dorożki. Maż jej poinformował woźnicę dokąd ma jechać i oddalił się szybko.

Dorożkarz, po przejechaniu kilku ulic zatrzymał się nagle i zwrócił się do młodej mężatki:

— Rozmawiała pani po polsku, więc jest pani polką, prawda?

— Tak — odpowiedziała zdumiona pasażerka.

— Czy wie pani, dokąd pani jedzie? — odezwał się po chwili.

— Do mieszkania mego męża — odpowiedziała spoglądając nań zdumionym wzrokiem.

— Nie... pani jedzie do domu publicznego. Adres, który mi podano jest adresem jednego z największych tutejszych domów rozpusty. Niech się pani zwróci do policji, bo jak mi się zdaje wpadła pani w ręce handlarzy żywym towarem.

Młoda niewiasta, którą ogarnęło przerażenie, nie chciała wierzyć słowom dorożkarza.

Ten jednak powtarzał jej w kategorycznej formie, by słuchała się jego rad, gdyż jeden nierozważny krok może unieszczęśliwić ją na całe życie.

Mężatka wybuchnęła płaczem.

— Więc ten czuły małżonek, miałby być tak podły!... Nie wierzę! — twierdziła ustawicznie zalewając się łzami.

Dorożkarz zawiózł pasażerkę do po-

licji, gdzie złożył obszerny zameldowanie.

Policja miejscowa zatrzymała u siebie młodą mężatkę i zajęła się energicznie dochodzeniem.

Jak się okazało podejrzenia dorożkarza były zupełnie słuszne.

Małżonek okazał się znanym miejscowym handlarzem żywego towaru, który zwabił młodą niewiastę do Argentyny.

Jegomością tego, niejakiego Aronowskiego, który ukrywał się pod przybranymi nazwiskami osadzono w więzieniu.

Młoda niewiasta, którą dorożkarz uwolnił z sidła zbrodniarza, znalazła się w obcym zupełnie dla niej środowisku i zamierza powrócić do rodzinnego miasta.

Koziróg ugryzł posterunkowego a Żołądkowski „żołądkował się“.

Łódź, 27 maja.

W niedzielę przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Głównej do tramwaju linii 10 weszli jacyś dwaj pijani osobnicy, którzy poczęli się awanturować z pasażerami i konduktorem tak, iż zawezwano policję.

Gdy zjawił się posterunkowy, pijacy wpadli w istną furję.

Tramwaj wstrzymano i awanturników wsadzono do dorożki, którą „goście“ pojechali do komisariatu. Okazało się, że byli to: 30-letni Czesław Żołądkowski i 40-letni Jan Koziróg, obaj robotnicy fabryczni.

Dwaj ci panowie na znak protestu zaczęli zdzierać guziki z ubrań, a Koziróg ugryzł posterunkowego.

Gdy zamknięto ich wreszcie w oddzielnej celi, w komisariacie zapanował spokój. W dniu wczorajszym znaleźli się

obaj na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozpatrywał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin-Korotkiewicza.

Żołądkowski i Koziróg nie przyznają się do winy mówiąc, iż byli do tego stopnia pijani, że nie pamiętają swych przysług w komisariacie.

Świadkowie potwierdzają jednakże okoliczności zajścia. Jeden z posterunkowych, który był w komisariacie podczas awantury stwierdza, iż gdy wprowadzono Koziroga do celi, krzyczał:

— Piłsudski, gdzie jesteś chodź na pomoc!

Po przemowie prokuratora Stachowskiego oraz obrońcy oskarżonych M. Askanasa, sąd skazał obydwóch po 50 złotych grzywny, z zamianą w razie niemożności zapłacenia na 7 dni aresztu.

Młodzież garnie się do pracy, nie gardząc żadnym ucziwem rzemiosłem. Zawód kupiecki nikogo już nie nęci.

Ciężka sytuacja ekonomiczna w Polsce, niepewny stan kupiectwa drobnego i niemożliwość wyjazdu dla tych, którzy specjalnego zawodu sobie w życiu nie obrali, sprawiły, iż wśród inteligencji żydowskiej powstał pęd do tworzenia placówek, szerzących wiedzę za wodową w szerokich masach.

Jesteśmy obecnie świadkami powstania lego wprost kultu dla pracy i pośród młodzieży niema prawie takich, którzyby się nie starali o nauczenie takiego rzemiosła, któryby im zapewnił możliwość egzystencji, bez uciekania się do tak ulubionego dotychczas stanu kupieckiego.

Tendencja ta przyczynia się w znacznej mierze do przewarstwienia ekonomicznego ludności żydowskiej. Wiele zawodów, w których dotychczas żydzi byli słabo reprezentowani, zostaje obecnie przez nich obsadzonych.

Jest to tembardziej charakterystyczne, iż przed niedawnym jeszcze cza-

sem rzemieślnik żydowski nie był mile widziany nawet we własnym społeczeństwie i stanowił jakoby minorum gentium.

Na polu szerzenia wiedzy zowodowej szeroka działalność rozwinięło towarzystwo „Ort“.

Na terenie naszego miasta towarzystwo „Ort“ utworzyło szereg szkół i warsztatów.

Obecnie prowadzi się tam naukę tkactwa na krosnach mechanicznych, trykociarstwa, bielizniarstwa, kroju itp.

Obecnie towarzystwo „Ort“ przystępuje do założenia kursów modniarstwa, przyczem starczyła już o tem rzucona wiadomość, by kursy te zostały odrazu obsadzone.

Charakterystycznym dla naszych łódzkich stosunków jest fakt, iż cały aparat inicjatywy i organizacji tych kursów znajduje się w rękach kobiet, które sprawie tej mogą poświęcić więcej czasu, niż wciąż zakłopotanej mężczyźni.

Wycieczkowicze, nie łamać drzew i nie niszczyć roślinności!

Wychowawcy powinni nauczyć młodzież szkolną jak należy zachowywać się za miastem.

Łódź, 27 maja

Podczas lata bardzo wielu łodzian w dni wolne od pracy wybiera się na wycieczkę poza granice miasta.

Nie można mieć nic przeciwko chęci zaczerpnięcia świeżego powietrza na wolnej, pozbawionej dymu i wycieków przestrzeni, zdala od wielkomiejskiego gwaru i zgiełku, ale trzeba zwrócić uwagę na pewien fakt, stale powtarzający się na wszystkich niemal wycieczkach.

Zarówno starsi jak i młodszy, nie umieją zastosować się do przyzwyczajonych form korzystania z wycieczki zamiejskiej.

Brak wyrobienia kulturalnego w masach powoduje barbarzyńskie niszczenie drzew i roślin przez wycieczkowiczów, którzy uważają za rzecz naturalną powrót do domu z połamaną gałęzią lub wiązanką skradzionych kwiatów.

W ten sposób dla chwilowej przyjemności pozbawia się okolice Łodzi najpiękniejszej roślinności i uniemożliwia się innym korzystanie z wypoczynków na łonie natury.

Byłoby więc rzeczą pożądaną, aby wycieczkowicze sami zwracali na siebie uwagę i nie niszczyli niepotrzebnie drzew i roślin, które dla nich potem żadnej wartości nie mają, a psują krajobraz okolic łódzkich, niegrzeszących zbytniem różnorodnością.

Bacność! Łodzianki!..

Bogaty berlińczyk szuka wśród was żony, ale stawia jeden warunek —

musicie mieć dużo pieniędzy!

Łódź, 27 maja.

Do łódzkiego rabinatu zgłosił się listownie pewien

bogacz berliński, niejaki Mojżesz Louis, z następującą oryginalną prośbą:

Pan Louis oświadcza na początku swego listu, że ma jednego syna Waltera, którego chce ożenić,

ponieważ jednak żydówki w Berlinie nie bardzo mu się podobają, wobec tego zwraca się z prośbą do łódzkiego rabinatu, by

zechciał zająć się wyszukaniem odpowiedniej żony dla jego jedynaka.

Niestety, troskliwy ojciec stawia niemożliwy dla łodzianek warunek, żąda mianowicie, aby przyszła żona jego syna miała dość pokaźny posag,

bez którego partja nie może dojść do skutku.

W dalszym ciągu swego listu p. Louis wyszczególnia zalety swego pupila w sposób następujący: ma lat 30, pięknie zbudowany, wiele podróżował, a co najważniejsza —

ma zamiar powiększyć swój interes dlatego szuka żony z posagiem.

Rabinat łódzki wysłał odpowiedź panu Mojżeszowi Louis do Berlina, w której oświadczył, że sprawami kojarzenia małżeństw nie zajmuje się wcale i że z podobną prośbą należy się zwrócić do swatów łódzkich,



— A to jakim sposobem doszedłeś do posiadaniu stuzłotówki?

— Ja — tak — kupiłem ją tanio na bazyli.

Tragikomiczna przygoda francuskiego aktora filmowego

Pomysłowa gospodyni, chcąc go wyrugować z mieszkania, przetranslokowała go do domu warjatów.

Paryż, w maju.

Wtych dniach Paryż stał się widowiskiem arcyzabawnego zatargu mieszkaniowego, którego epilog rozegrał się... w domu warjatów.

Zamieszkały od dawna w Paryżu przy Avenue Hoche aktor filmowy, Pierre Daltour, od dłuższego czasu żył w niezgodzie z gospodynią swego mieszkania, od której odnajmował pokój.

Chcąc gospodyni, mając najwidoczniej na widoku bardzo intratnego lokatora, używała, po kolei wszystkich, doraznych sposobów pozbycia się aktora, ramiakając mu naprzemiennie dostęp, do tej, to do tamtej niezbędnej ubikacji.

Wyprowadzony wreszcie z cierpliwością kino-aktor, nie mogąc jednego z ostatnich dni dojść w żaden sposób do porozumienia ze swą prześladowczynią słowami, próbował gestów i zbil ją na rwaśne jabłko.

Pomysłowa jednak gospodyni nie dała bynajmniej za wygraną, przeciwnie, wynalazła na poczekaniu sposób zemsty ściśle wyrafinowany. Miał zawiadomić o swej krzywdzie policję, zatelefonowała najspokojniej po... pogotowie ratunkowe, komunikując, iż lokator jej, od dawna zdradzający już objawy ciężkiego rozstroju nerwowego, przed chwilą dostał ataku ostrego szalu, poturbował gospodynię i demoluje mieszkanie.

W niespełną pięć minut na miejsce „wypadku” przybyła karetka pogotowia z obsługą szpitalną, kaftanem bezpieczeństwa i innymi pożytecznymi w takich ramach akcesorjami. Daremnie nie podejrzewa

wający niczego lokator usiłował stawiać opór, przysięgał, że jest najzdrowszy w świecie, próbując wreszcie uwolnić się siłą od swych nieproszonych uzdrowicieli. W oczach „specjalistów” każdy jego gest stawał się nowym niezbitym dowodem niebezpiecznej furji. Pomimo gwałtownej opozycji obezwładniono go, skrepowano i przewieziono karetką do domu zdrowia.

I kto wie, jak długo przesiedziałyby biedak na swojej przymusowej kuracji, gdyby nagle zniknięciem jego nie zaniepokoił się jego znajomi i przyjaciele. Zdążając po nitce do kłębka, po długich poszukiwaniach odnaleźli wreszcie miejsce nowego „zamieszkania” swego przyjaciela.

Na stanowcze interpelacje licznych osobistości ze świata teatralnego i filmowego, zarząd domu dla umysłowo chorych dał się wreszcie przekonać i wypuścił p. Daltour na wolną stopę, odradzając mu na przyszłość konfliktów z machiaweliczną gospodynią, przeciwko której poszkodowany aktor podobno wnosi skargę sądową.

Pomysłowy ten sposób pozbywania się niedogodnych lokatorów w kraju, gdzie kwestia mieszkaniowa nie przestała być kwestją dnia, u nas, winienby znaleźć licznych naśladowców. Incydent pariski wskazuje, że do eksperymentu tego nadają się najbardziej lokatorowie - mizantropi, nie posiadający przyjaciół i znajomych, tacy bowiem własnymi siłami nie wydadzą się z domu warjatów wcześniej jak po kilku latach.

Walka ze zmysłowością tańców.

Międzynarodowy kongres nauczycieli tańca w Paryżu.

W tych dniach obradował w Paryżu międzynarodowy kongres nauczycieli tańca, w którym wzięło udział 36 delegatów z różnych krajów Europy i Ameryki.

Nie brakło tej przedstawicielstwa rzezympilnej Angory w osobie damy tureckiej, która wystąpiła w modnej, europejskiej sukni i bez zasłony na twarzy.

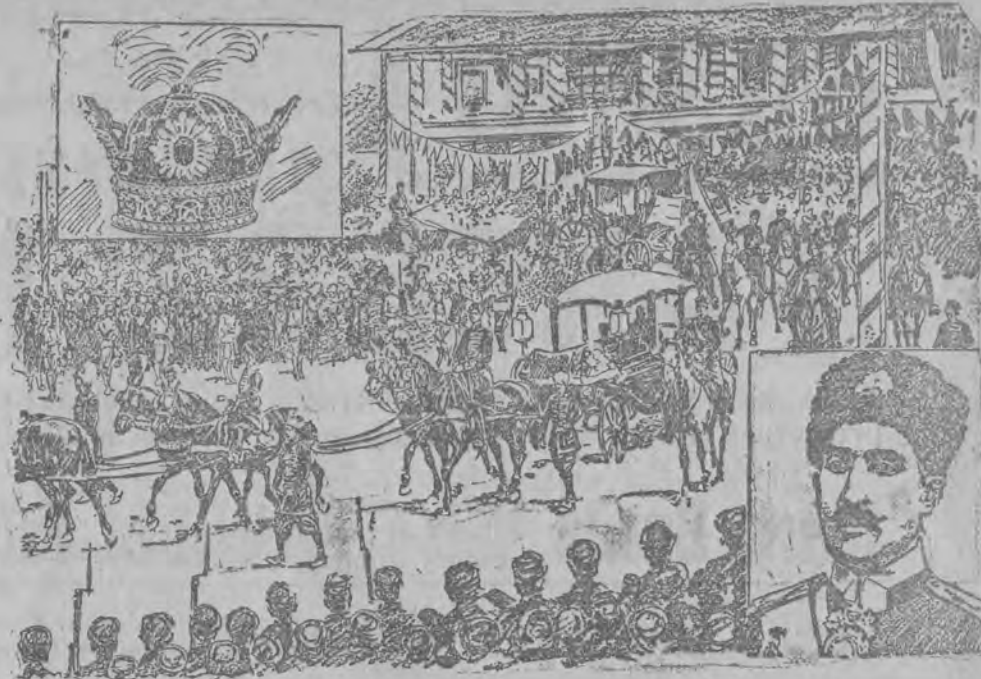
Przedmiotem obrad było umoralnienie i ujednostajnienie tańców na całym świecie, tak, aby miłośnik shimmy czy langa z Rio de Janeiro mógł bez douczania się tańczyć w Oslo czy Konstantynopolu.

Ostatnie listy pasterskie duchowieństwa katolickiego wpłynęły na obrady kongresu w tym duchu, by usunąć z tańca wszelką zmysłowość i traktować go jako sport.

To stanowisko wywołało żywą dyskusję, a atakowane było gwałtownie przez nauczycielki tańca z Ameryki, które były zdania, iż zastosoowanie się do życzeń kleru „zgubi tańiec” i pozbawi go „właściwego czaru”.

Wedle życzenia amerykańek nie należy krępować indywidualności tancerzy albowiem wtedy straci tańiec swe znaczenie towarzyskie.

Koronacja nowego szacha perskiego.



Na prawo: Nowa korona królewska. Na lewo: Młody władca Persji, Riza Khan.

Dwaj murzyni, którzy chcieli zrabować kamień mądrości.

Zył sobie w mieście San Francisco były kupiec, pochodzenia włoskiego nazwiskiem Marcalio Timon. Ten Timon to był dziwny okaz człowieka. Unikał on towarzystwa ludzi, tak, że nikt o nim nie wiedział. W początku marca tego roku znaleziono go nieżywym. Przypuszczano z początku, że przyczyną morderstwa tajemnicze działania sekty satanistów w San Francisco. Policja zaczęła śledzić z ogromną energią sprawców zbrodni, spodziewając się, że w ten sposób natrafia na centralę tej rozpowszechnionej w Ameryce sekty. Śledztwo było utrudnione z tego powodu, że trupa znaleziono w 8 dni po morderstwie. Sprawcy udusili Timona jedwabnym sznurem.

Timon żył zupełnie odosobniony. Według opowiadań sąsiadów od kilku lat wogóle nie opuszczał mieszkania. Stał się on mizantropem wskutek licznych nieśczęść, które spadły na jego rodzinę. — Obcował tylko z kilku osobnikami, z murzynami i chińczykami. Sąsiadom było też wiadomo, że Marcalio Timon sprzedaje talizmany i wszyscy byli zdania, że czerni i żółci goście tego odludka byli jego agentami sprzedającymi talizmany. Przy przeszukiwaniu domu, dokonany po odkryciu zbrodni, znaleziono mnóstwo talizmanów, a oprócz tego wiele alchemicznych aparatów. Marcalio zajmował się alchemią i miał urządzone w

domu całe laboratorium.

Przy przeszukiwaniu domu natrafiono na ciekawą książkę. Była ona oprawiona bardzo wytwornie i zawierała hymny i modlitwy do księcia piekieł. Na pierwszej stronie można było wyczytać napis, w którym Marcalio uroczyście zapisywał swą duszę szatanowi i to pod warunkiem, że Belzebub odda mu klucze tajemnej sztuki. Jak wynika z tekstu przez słowa „klucze” należało rozumieć kamień mądrości, ów tajemniczy środek, który służy do zamieniania wszelkiego nieszlachetnego metalu w złoto. Przypuszczano otóż, że sprawcy poszukiwali właśnie owego kamienia mądrości i dlatego zamordowali alchemika. Ślady zaprowadziły policję do dzielnicy chińskiej i tam ujęto dwóch sprawców Davisa i Kinga, wprawdzie nie chińczyków, ale murzynów.

Po dłuższym zaprzeczaniu przyznali się murzyni do dokonania zbrodni. Byli oni istotnie agentami Marcalia od talizmanów. Widzieli u niego tajemnicze aparaty, o których Marcalio nigdy nie chciał dać bliższych wyjaśnień. Murzyni więc byli przekonani, że Timon jest w posiadaniu niezmiernych skarbów i chcieli je zrabować. Murzyni zasiedli obecnie na elektrycznym krześle i policji nie udało się wykryć domniemanego trzeciego sprawcy.

Około rogu Moniuszki zastąpił mu drogę jakiś mały, przygarbiony mężczyzna.

Był to Wasyl.

Detektyw zatrzymał się w miejscu, spoglądając ze zdziwieniem na nieznanego, który po krótkiej chwili odezwał się:

— Panie Brown, chciałbym z panem o czemś pomówić.

Zdumienie anglika doszło do zenitu. — Skąd on mnie zna? — przemknęło mu przez głowę.

Tymczasem ów człowieczek złapał go za guzik od palta, jakby w obawie, by detektyw nie uciekł i powtórzył cicho:

— Muszę z panem o czemś ważnym pomówić... Pozwól pan za mną do kawiarni — tutaj do Gostomskiego...

— Dobrze — zgodził się Brown.

Zajęli stolik w głębi sali pod lustrem.

— Możemy tu pomówić bezpiecznie — rzekł Wasyl — nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Zamówili u kelnera, który się zjawił przed stolikiem, po pół czarnej.

— Przedewszystkiem — odezwał się detektyw — zanim zaczniemy mówić, chciałbym bardzo wiedzieć, skąd pan mnie zna...

Na ustach Wasyla wykwitł jakiś dziwny uśmiech.

— Wierz mi pan, że to nie jest tak ważną sprawą... Przy okazji pomówimy o tem obszerniej... Dla uspokojenia pana dodam również, że przyjechał pan w

sprawie tych „zaginionych” młodzieńców.

Brown płonął poprostu z ciekawości i chęci dowiedzenia się, skąd ten dziwny człowiek jest tak dokładnie poinformowany o jego sprawach, które otacza jak największą dyskrecją, nie okazywał jednak tego po sobie.

— Tak jest, ma pan słuszność.

Wasyl uśmiechnął się ponownie. Skonsumował z wielkim apetytem ciastko, poczem rzekł wolno i dobitnie, akcentując każdą sylabę:

— Chcę właśnie pomówić z panem w sprawie braci Tumów.

Co rzekłszy, spojrział uważnie na twarz detektywa, chcąc widocznie stwierdzić jakie wrażenie wywarły na nim jego słowa.

Ani jeden muskuł nie drgnął jednak w twarzy anglika.

— Proszę bardzo... Słucham...

— Chodzi mi o to, by wytłumaczyć panu, że pańskie starania i zabiegi, by wyświełcić (wyrażając się popularnym stylem agentów policyjnych) sprawą jest zupełnie bezcelowe.

— A dlaczego?

— Z dwóch względów: przedewszystkiem dlatego, że to się panu w żadnym razie nie uda, a powtóre z tego powodu, iż ani Tumowie ani Burski ani ci, których pan nie ma nie pragną wcale wrócić do swych rodzinnych domów...

Młody detektyw zamienił się cały w słuch.

[D.c.n.]

16)

JULIAN STARSKI

DEMON

„Czarnej wili”

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Willy Brown wyciągnął z kieszeni jakąś paczkę, owiniętą w gazetę i rozłożył ją na stole.

— Przeszukałem skrupulatnie pokoje braci Tumów i zdołałem zdobyć te oto świstki. Zwykle arkusiki papieru, liściki, koperty. Widzi pan — taka bełładna, bezmyślna bezgraniczna. Człowiek, zaabsorbowany jakąś myślą ma zwyczaj mechanicznego kreślenia wyrazów. Zdarzało się też panu pewnie niejednokrotnie, że zapisywał pan całe arkusze papieru swoim imieniem, nazwiskiem, czy też jakimiś adresowanymi wyrazami. A teraz przejdziemy do zdobytego „przeze mnie materiału. Proszę spojrzeć: Wiera, Wieroczek, Wiera Pawłowna itd, itd. We wszystkich trzech pokojach znalazłem podobne „dokumenty”.

Karnicz przechylił się przez ramię detektywa i przyglądał się zapisanym arkusikom i skrawkom papieru.

— Jakie więc wysunwa pan wnioski z faktu, że wszyscy trzej znali jedną i tę samą kobietę...

Detektyw wzruszył ramionami.

— Narazie tylko ten wniosek, że ta Wiera Pawłowna odegrała tutaj jakąś poważną rolę.

— Być może — potwierdził Karnicz.

— Na czem ta jej rola polegała — ciągnął dalej Willy — da mi zapewne nie bawem odpowiedzieć śledztwo, które prowadzi starannie i skrupulatnie...

Podniósł się z krzesła i podał Karniczowi rękę na pożegnanie.

— Muszę się śpieszyć... Dziękuję panu bardzo za informacje...

Skierował się ku wyjściu, ale przy drzwiach zatrzymał się jeszcze i zapytał:

— Proszę pana, czy ta Wiera bywa często w „Malinowej”?

— Zdaje się, że nie. Owego wieczoru widziałem ją tam poraz pierwszy.

— Aha... Dowiedziałem...

Willy Brown przebiegł szybko przez ulicę Cegielnianą, gdzie mieszkał Roman Karnicz i skręcił w Piotrkowska.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Tryskająca szampańskim humorem wspaniała farsa na tle epidemicznego szału tańca

DO GODZINY 6-EJ WSZYSTKIE Miejsca 1 ZŁOTY.

MOTTO: „Każda kobieta ma w życiu.. swego.. tancerza..”

TANCERZ MOJEJ ŻONY

Jeśli chcecie ujrzeć: ostatnie kreacje mody, zbytkowne wnętrza dancingów, nocny nastrój życia wielkomięjskiego, grzech, przepych i erotykę życia współczesnego, a wreszcie mnóstwo świetnych scen, w znakomitej reżyserji i doskonale odegranych przez takie siły, jak:

Marja Corda, uroczę uosobienie dzisiejszej roztańczonej kobiety, **WILLI FRITSCH,** który „CZAREM WALCA” podbił serca Łodzianek i piękny **W. M. Varkonyi**

Poraz pierwszy w Łodzi! Jazz-band gramofonów, saksofonów, banjo i najnowszych perkusji w wykonaniu specjalnie sprowadzonych specjalistów pod kierunkiem p. **L. KANTORA.**

Dziś wielka premiera!

Rekordowy. 19-aktowy podwójny program.

— Dwa arcydzieła wytwórni Universal Pictures-Corporation, — Hollywood.

**Dziś wielka premiera!**

— Udział biorą: słonie, lwy, tygrysy, małpy, niedźwiedzie, wielbłądy.

— — Orkiestra pod kierunkiem p. S. BAJGELMANA. — —

I. „6 Strzałów o północy”

(Droga grzechu) Wspaniały dramat erotyczno-kryminalny w 10-ciu aktach.

W rolach głównych: **Luiza Dresser, Jack Pickford, Konstancja Bennet.**

II. „Kraj tysiąca radości”

9 aktów sportu, miłości, sportu i sensacji.

W roli głównej „Książę Humoru” **REGINALD DENNY.**

Miłostki Carskiego Huzara

Wielki 10-cio aktowy film wg powieści Puszkina p. t. „Stancjonnyj smotritel”.

Obraz ten jest barwnym kalejdoskopem bezpowrotnie minionego okresu hucznych zabaw i bachanali zmysłowych — dawnych huzarów carskich.

— **Dziś i dni następnych!** —
Początek o godzinie 5-ej popoł.**MOSKWIN** w obrazie tym gra człowieka spaniewieranego i zheszczeszczanego.**Do Właścicieli Domów w Berlinie!**

Cudzoziemska własność w Niemczech **zagrożona,** na skutek wyjątkowych praw **Do obrony** teże i racjonalnego Zarządu utworzyło się z większym kapitałem, przy pomocy wybitnych prawników

GARANTIA Tow. Ochrony i Zastępstwa interesów

właścicieli nieruchomości i hipotek w Berlinie

Potsdamerstr. 118c, Tel. Lützow 48-61, teleg. Garantiaschutz.

które klientom swoim, za niskim oprocentowaniem, **udziela zaliczek,** w wysokości rocznego dochodu (Ueberschuss) niezależnie od obciążenia hipotecznego.Bliższych informacji udziela dyrektor nasz codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. do d. 28 b. m. włącznie, bawiący obecnie w Łodzi (GRAND-HOTEL). Najsolidniejsze referencje na żądanie. **PRZEDSTAWICIELA NA ŁÓDŹ POSZUKUJEMY** poważnego z solidnymi referencjami**Posiadacze rowerów!**

Wasze niemodne ramy zamieniam na najnowszy fason. Wszelkie roboty wykonuję **szybko, tanio i solidnie.** Spawalnica „Rekord” Łódź, Główna 36.

Pończochy jedwabne

inne, suknie trikotinowe i t. p. **przyjmuje do reperacji.** ul. 6-go sierpnia 76, III piętro. **Tanio, bo w prywatnym mieszk.**

Wiśniowa-Góra

Pensjonat „Zdrowie”

S. Rapoport

powszechnie renomowany, istniejący od 1909 roku **został otwarty dnia 10 maja r. b.** Wszelkie gry towarzyskie, fortepian na miejscu, oraz plac tenisowy. Bliższych informacji udziela: **M. Rapoport, Piotrkowska 9 i na miejscu.**

PENSJONAT DLA DZIECI

(do lat 14)

pod kierunkiem D-ra Wandy Kaufman-Hirsbergowej i Felicji Kędzyny zostaje otwarty z dniem 15 czerwca r. b. w majątku **Bolesławów** (1 km od stacji kol. Andrzejów) Miejscowość sucha lesista. Opieka lekarska zapewniona. Zgłoszenia przyjmuje: Felicja Kędzyna, ul. Sienkiewicza 37. m. 41, III piętro lewa oficyna między godz. 3—5 po poł.

Uwaga: Po dn. 15 czerwca b r zgłoszenia na drugi sezon przyjmuje się już na miejscu w Bolesławowie

Dr. med. S. Niewiażski
choroby skórne weneryczne i moczopłciowe
Przyjmuje od 5—8 Sienkiewicza 34. **powrócił.**

Dr. Michał Lipski
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe. **przyjmuje obecnie na ul. Wschodniej 65** (Piotrkowska 46) tel. 3-51 w godz. 2—5 p. p. i 7—9 wiecz. 00—21



Największy wybór używanych **Maszyn do pisania do liczenia** poleca

STEFAN WOJEWÓDZKI

Piotrkowska 74. — — Tel. 18-43



PIEGI **Piegi, węgry i żółte plamy usuwa niezawodnie**

KREM i EROS

Żądać w aptekach, ski. apt. i perfumeriach. —

Ogłoszenia drobne

O sprzedania 1/4 domu pokój z kuchnią **Wiadomość** Włodzimierska № 25 mieszkania 5, na Kozinach od 6 do 10-ej 254-28

ZAKŁAD stolarski Łódź ul. Zeromskiego Nr 111 (Pańska) **przyjmuje** okazunki i wykonuje podług najnowszych modeli po cenach konkurencyjnych z długoletnią gwarancją, na raty i za gotówkę.

POSZUKUJE terminatorów i pracowników wyrobów galanterijno-skorzanych **Wiadomość:** R. Adam, Leszno 54a 27

GUBIONA karta rowerowa nr. 1269 na imię Kurt Görlitz zam. Ziota nr. 6 299-29

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. **Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44** — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. **Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.** — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej



Niezasłużona wysoka porażka Ł. K. S-u. Polonia—Ł. K. S. 5:2 (2:1)

Mistrz Łodzi pozostawił po sobie w stolicy bardzo korzystne wrażenie

Wyjeżdżając z ramienia Redakcji, jako specjalny wysłannik, na mecz dwóch mistrzów, zaopatrzyłem się w pisma stołeczne, aby „zasięgnąć języka“, co myślał i pisał o mistrzu naszego kominogrodu.

Naogół prasa warszawska bardzo serdecznie witała przyjazd drużyny Ł.K.S., podawając, że „Łodzianie przyjeżdżają w najsilniejszym swym składzie, pragnąc zademonstrować stolicy grę piękną i skuteczną“.

W jednym z pism (Prasa czerwona—„Express Poranny“) znalazłem wzmiankę następującej treści:

„Łodzianie przyjeżdżają o godz. 10 r. 15 na dworzec Główny. Zarząd klubu prosi za naszym pośrednictwem członków i sympatyków do jaknajliczniejszego stawienia się na dworcu“.

która zaabsorbowała nasze umysły. „Polonia“ musiała w jakikolwiek bądź sposób, okazać swą gościnność, która miała zadokumentować, że szczerze pragnęła pojednania się z naszym mistrzem.

28 osób wyjechało o godz. 7.50 rano z dworca Fabrycznego. Gracze, trener, członkowie zarządu z p. prezesem Kozłowskim na czele i t. zw. „kibice“. Wszyscy zaintrygowani w jakiej liczbie stawia się członkowie „Polonii“ na dworcu, nie biorąc sympatyków mistrza stolicy w rachubę. W miarę zbliżania się do końca naszej podróży, zainteresowanie rośnie.

Na dworcu, nie do wiary, zebrało się... 2 (wyraźnie dwóch) członków „Polonii“. Z ramienia zarządu, członek kierownictwa sekcji piłkarskiej p. Piotrowski i były gracz Ł.K.S., obecnie „Polonii“ sympatyk p. Mieczysław Ałaszewski.

Ceremonia powitalna na boisku. Wyściana bukietów.

Przed sędzią p. mjr. Dudrykiem stają obie drużyny w następujących składach: „Polonia“: Jaworski; Bułanow II, Czajkowski; Loth IV, Loth I, Tupalski; Krigier, Ałaszewski, Grabowski, Bułanow I, Zimowski.

Ł.K.S.: Szalewicz, Cyll, Kowalczyk; Kowalski, Trzmiela, Jasiński; Durka, Miller, Lutowski, Janczyk, Cichecki.

Ł.K.S. zaprezentował się dobrze i był przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, a o przewadze gospodarzy nie można mówić. Dobre biegi (zwłaszcza w linii napadu), szybki start do piłki, a co najważniejsze ambitna walka do końca i gra fair, oto cechy mistrza Łodzi, które spotkały się z serdecznym przyjęciem zarówno licznie zebranej publiczności, jak i prasy.

Do tak wysokiej klęski przyczynił się w niemałej mierze Szalewicz w bramce, który wszystkie piłki chwycił niepewnie. Cyll — dobry, widziałem go już w sezonie bieżącym, w lepszej kondycji. Kowalczyk był słaby.

Pomoc była najsłabszą częścią zespołu. Do przerwy grała zupełnie źle, prawie że beznadziejnie. Po przerwie pomoc Łodzian, była znacznie lepsza. Kontuzjowany dnia poprzedniego (na meczu Ł.K.S. — Siła) Zyg. Kowalski, wydał z siebie maksimum wysiłku, i w drugiej połowie notowałem kilka jego ładnych momentów. Pracowitym był w drugiej połowie Trzmiela.

Linia napadu, złożona z graczy młodych i jak trafnie określono „lekkiej wagi“ walczyła bardzo ambitnie. Najlepszym w ataku był Janczyk. Dobre były dośrodkowania skrzydeł. Lutowski, miał „anioła stróża“ w osobie Stefana Lotha, przewyższającego go znacznie wzrostem

— i z tego tej powodu wszystkie górne piłki, były łupem pomocnika gospodarzy. Miller, bardzo słaby. W polu atak był dobry, nie umiał się jednak zdobyć na energiczniejszy wysiłek w sytuacjach podbramkowych.

„Polonia“ grała twardo. Trio obronne b. dobre. Znakomitym był „benefisant“ Bułanow. W pomocy, która i tak nie była zbyt dobra, Loth VI był najsłabszy. W ataku najgorszym był Bułanow I, który swą grą niezbyt fair, dał się porządnie łodzianom we znaki. Kierownik napadu „Szafer“ — Grabowski, który pomagał sobie często rękoma — słaby. Wyróżnić należy pracowitość i szybkość Ałaszewskiego. Skrzydła dobre. Na prawym skrzydle debiutował, znany gracz i wychowaniec „Cracovii“ Zimowski.

Prawdziwych zalet tego gracza wprawdzie nie mogliśmy dobrze poznać z powodu nieodpowiedniego partnera, którego mu dodano w osobie Bułanowa I na prawym łączniku. W każdym razie „Polonia“ w Zimowskim zyskała nową b. cenną siłę.

Sędzia p. mjr. Dudryk — przeciętny. Jeden z najpopularniejszych piłkarzy stolicy — Jerzy Bułanow (obrońca), obchodził uroczysty jubileusz setnego meczu. Do wielu życzeń i przemówień i my dorzucmy „ad multos annos“. m. l.

Zawody o mistrzostwo klasy A. Widzew — Ł. T. S. G. 4:2 (2:0) Brak ambicji dla własnych barw u napastników Ł. T. S. G.

Zawody powyższych drużyn nie należały ani do zbyt ciekawych, ani do zbyt ładnych. Obydwa zespoły wykazały kolosalne braki techniczne, co dało się zauważyć szczególnie w drużynie Towarzystwa. Ataki białe — czarne nie były zbyt trudne do rozbicia, to też para obrońców Widzewa dawała sobie z nimi łatwo radę. Pomijając już jednak owe braki techniczne należy podkreślić kompletny brak strzałów na bramkę w Ł. T. S. G. oraz nieumiejętność stopingu. Nic też dziwnego, że tyły Widzewa nie miały zbyt dużo roboty z napastnikami Towarzystwa, a jeżeli już chodziło o indywidualną walkę, to niemal zawsze Widzew wychodził zwycięsko.

W napadzie Towarzystwa na wysokość zadania stał jedynie Łazarczyk. On to jedynie przysparzał dużo pracy obrońcom Widzewa. Jego współtowarzysze nie potrafili wykorzystać całego szeregu dogodnych sytuacji, które im gracz ten w pierwszej połowie wyrabiał. Kierownik napadu Wujas, występujący w tym sezonie po raz pierwszy nie orientował się zupełnie pod bramką. Obydwaj łącznicy Pogodziński i Winsche bardzo słabi w polu, a zwłaszcza pierwszy, który robił wrażenie gracza biorącego udział w grze z musu, mimo swojej woli. Tak mało ambicji i poświęcenia dla barw klubowych rzadko się ogląda. Wildner II na prawym skrzydle za mało ruchliwy, prócz tego choruje na zupełny brak startu do piłki.

W pomocy Towarzystwa wyróżnili się Zgierski i Hille, obydwaj bardzo pracowici i ambitni piłkarze. Młodociąży Olek na prawej pomocy nie nadaje się absolutnie do drużyny A klasowej.

W obronie Milde znacznie lepszy od Wildnera. Bramkarz niepewny: na jego konto można 2 bramki zanotować.

W drużynie Widzewa wyróżniła się pomoc oraz prawa strona napadu. Reszta graczy niepewna, a zwłaszcza para obrońców.

Przed sędzią p. Rettigiem stają drużyny w następujących obsadach:

Sensacyjna afera sportowa. Niesłuchany fakt uzurpacji władzy.

Jak to klub chciał być ogólnopolskim związkien i pogwałceniem wszelkich zasad samostanowienia pragnął zcentralizować wszystkie towarzystwa uprawiające sport motocyklowy w Polsce — w swym klubie

Polski związek motocyklowy z siedzibą w Poznaniu, zawiadamia nas o niesłuchanym wprost wypadku uzurpacji władzy.

Otóż w ostatnich dniach pojawiły się notatki w prasie o organizowaniu przez Polski Klub Motocyklowy w Warszawie „Polskiego Związku Motocyklowego“, którego zebranie konstytucyjne zwołane zostało przez organizatorów na dzień 5 czerwca 1926 r.

Ponieważ sprawa powyższa ma dla coraz więcej się rozpowszechniającego sportu motocyklowego w Polsce bardzo doniosłe znaczenie, przeto nie można nie zrobić uwagi wszystkim zainteresowanym tą gałęzią sportu na destrukcyjną robotę Polskiego Klubu Motocyklowego w Warszawie, który rozmyślnie pragnie wprowadzić w błąd za równo prasę jak szeregi sportowców co do swej działalności, ponieważ:

a) Polski Związek Motocyklowy (obecna siedziba Poznań) istnieje już od nieomal dwóch lat jest nie tylko członkiem Związku Polski Związków Sportowych, ale również kandydatem na

członka Międzynarodowej Federacji w Londynie.

b) należą do niego już kluby uprawiające motocyklistykę z Łodzi, Krakowa, Poznania, Bydgoszczy, Grudziądza, Czechochowy, Górnego Śląska i t. d.

c) Tenże Związek zorganizował już w roku ubiegłym w Łodzi wyścigi o mistrzostwo Rzeczypospolitej,

d) ma dokładnie opracowany program imprez sportowych dla wszystkich klubów zorganizowanych w tenże Związek nie wyłączając tegorocznych wyścigów o mistrzostwo Rzeczypospolitej.

Polski Klub Motocyklowy nie tylko, że o istnieniu Polskiego Związku Motocyklowego jest dobrze poinformowany, bo nawet był zarówno na zebraniu konstytucyjnym jak i roczne walne zebranie zaproszony, to nie interesował się absolutnie pracą organizacyjną, ale w dodatku pragnął destrukcyjną robotą swoją uniemożliwić zorganizowanie, co jednakże jak wynika z powyższego, nie bardzo mu się powiodło. Pragnie wobec tego innymi sposobami paraliżować działalność Polskiego Związku przez reklamowanie się w prasie o organizowaniu Związku Polskiego, przy czym rozsyła już statut „zatwierdzony przez ministerstwo Spraw Wewnętrznych“.

Czy Polski Klub Motocyklowy wie, czy tak bardzo w naiwność klubów sportowych, które pójdą na lep ich osobistym aspiracjom, które postawiają się raz do zamilczenia istotnego stanu rzeczy, a z drugiej strony do fałszywych informacji? Przecież nie Ministerstwo zatwierdza statut Związku, a jedynie walne zebranie, zresztą nie został przez Ministerstwo zatwierdzony statut, a jedynie włączono zgłoszony przez tenże klub Związek do rejestru stowarzyszeń i związków.

Nie mówiąc już o pogwałceniu w tym przez żaden klub chyba nie zatwierdzonym statucie najelementarniejszych prawideł rzucających jaskrawe światło na chęć projektodawcy opanowania bezapelacyjnie całego sportu motocyklowego, który zdany byłby na łaskę i niełaskę członków Zarządu tegoż związku, nie możemy nie poruszyć jeszcze tej okoliczności, że Polski Klub Motocyklowy już od samego początku pragnął pogwałceniem wszelkich zasad demokratycznych i samostanowienia zcentralizować wszystkie kluby uprawiające sport motocyklowy w Polsce w swym klubie,

afiliując je w poszczególnych punktach Rzeczypospolitej jako oddziały swoje, a gdy to się nie udało, przez tworzenie Polskiego związku (czyli nowego państwa w Państwie) swój wytknięty cel

Jak widzimy, mamy tu do czynienia z wyraźną uzurpacją władzy, a nawet z pewnym nadużyciem. Szanownymi naszymi informatorami są pp.: hr. Bernard Skórczewski, kpt. pil. Mańczak i T. Schmidt.

Jak się „Express“ dowiaduje, „Union“ otrzymawszy zaproszenie od tego anonimowego „mocarstwa“ dał mu odpowiednią odprawę.

W dniach najbliższych, przyniesie „Express“ wiele ciekawych wiadomości, rzucających snop światła na tę aferę.

Widzew: Kuczyński, Malinowski, Kurczyński, Berłowski, Pudlarz, Jastrzębski, Strzelczyk, Bałczewski, Walter, Filip, Piec.

Ł. T. S. G. — Hage, Wildner I, Milde, Zgierski, Hille, Olek, Wildner II, Winsch, Wujas, Pogodziński, Łazarczyk.

Grę rozpoczyna Widzew. Piłka przebiega na pole karne Widzewa. Piękny strzał Winschego przechodzi tuż nad poprzeczką. Ł. T. S. G. częściej w ofensywie. Ładne centry Łazarczyka nie wykorzystuje napad.

W 31 minucie z winy bramkarza Ł. T. S. G. uzyskuje Widzew pierwszą bramkę.

W 2 minuty później nie wykorzystuje Widzew rzutu karnego.

Na kilka minut przed końcem zawodów najładniejszy epizod meczu. Bramkarz Towarzystwa pozwala wybić sobie piłkę z ręki i nawet nie usiłuje bronić słabego strzału lewoskrzydłowego.

Do paazy więc 2:0 dla Widzewa.

Po przerwie obraz ten sam co i przed pauzą. Ł. T. S. G. częściej gości na polu bramkowym zwycięzcy, ale coż kiedy napastnicy nie oddawają prawie żadnego mocnego strzału na bramkę, natomiast jeden z ataków Widzewa kończy się pięknym strzałem Pudlarza w lewy róg i trzecia bramka siedzi.

Gra staje się coraz nudniejsza. Ł. T. S. G. robi wrażenie, jak gdyby mu nawet nie zależało na zdobyciu honorowej bramki. Widzew za to przebiega naprzód i raz za razem musi Milde, bądź też Wildner interwenjować.

W 17 minucie centruje Pogodziński z linii bramkowej i Wildner II zdobywa pewną bramkę dla Towarzystwa.

Widzew szybko się rewanżuje i już w 2 minuty później zdobywa czwartą i ostatnią bramkę.

Drugą bramkę dla Towarzystwa zdobywa w ostatniej minucie po ładnym przebiegu Łazarczyk.

Ostateczny wynik 4:2 dla Widzewa. Rogów 7:1 dla Ł. T. S. G.

Sędziował p. Rettig. * 75



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

Obrzymi trust stalowy w Niemczech.

Kapitał zakładowy wynosi 800 milionów złotych marek.

Trust ma otrzymać wielką pożyczkę w Ameryce.

Berlin, 26 maja.

W ostatnich czasach nastąpiło definitywne ukonstytuowanie się trustu stalowego w Niemczech pod firmą „Vereinigte Stahlwerke A. G.” z kapitałem akcyjnym 800 milionów mk. niem.

Do powyższego trustu wchodzi następujące towarzystwa: Gelsenkirchner Bergwerke A. G., Deutsche Luxemburg Bochumer Verein, Thyssen, Phoenix, Rheinische Stahlwerke, Van der Ziepel.

Jakkolwiek pozostało jeszcze do załatwienia wiele kwestji drobniejszej wagi, nowy trust stalowy może już niezwłocznie przystąpić do praktycznej działalności. Program produkcji nowego trustu stoi w ścisłym związku z planami racjonalizacji i z ulepszeniami, zaplanowanymi przez komitet techników trustu, którego działalność trwa już od dłuższego czasu.

„Vereinigte Stahlwerke“ zamierzają tak zorganizować produkcję, aby poszczególne zakłady produkowały te artykuły, w których najbardziej są wyspecjalizowane. Znaczniejsze redukcje robotników nie będą miały miejsca, również i znaczniejsza reorganizacja poszczególnych zakładów nie będzie potrzebna z uwagi na to, iż towarzystwa należące do trustu już w latach ubiegłych ją przeprowadziły, kierując się duchem racjonalizacji.

Toczą się również rokowania na temat wydatnej pożyczki amerykańskiej dla nowego trustu. Wysokość tej pożyczki nie jest do tej pory ustalona, i nie jest jeszcze pewnym, jaka grupa amerykańska pożyczkę sfinansuje; zależy to będzie od warunków i koncesji, jakie poszczególne koła finansistów amerykańskich poczynią.

Posłowie niemieccy mordercami

Sensacyjne wykrycie komisji broniącej sprawy spisków niemieckich.

Berlin, 26 maja.

W toku badań przez specjalną komisję sprawy spisków i morderstw politycznych w Niemczech — nastąpił wczoraj sensacyjny zwrot.

Ustalono mianowicie, iż dwaj posłowie z grupy gen. Ludendorfa Kube i Wul le brali bezpośredni udział w organizowaniu morderstw.

Prokuratorja zażądała wydania obu

posłów, oskarżając ich o złożenie swego czasu fałszywej przysięgi oraz o udział w zbrodniach politycznych.

Jednocześnie ustalono, iż niedawno zamknięta przez władze organizacja monarchistyczna „Olimpia”, otrzymywała olbrzymie zapasy broni od czynników rządowych, mianowicie od Reichswehry. Broń ta była przechowywana na jednym z fortów pod Berlinem.

Opium, kokaína i morfina

Sensacyjna sprawa w sądzie okręgowym.

Łódź, 27 maja.

Przed kilku miesiącami doniósł „Express” o aresztowaniu w Grand-Hotelu sprzedawców narkotyków.

Afera ta wywołała w naszym grodzie wielkie zainteresowanie. Nazajutrz po jej wykryciu, jeden z podejrzanych, Lew kowicz, znajdujący się w areszcie przy urzędzie śledczym popełnił samobójstwo. Sprawa ta skomplikowała się jeszcze bardziej i utrudniła śledztwo, które przez dłuższy czas skrupulatnie prowadzono.

W dniu dzisiejszym Władysław Polanowski, Krzysztof Różyński oraz Ed-

ward Szlindenburg znaleźli się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozpatruje pod przewodnictwem sędziego Illinicza.

Dwaj pierwsi oskarżeni są o to, że w październiku 1915 roku handlowali kokainą, opium oraz innymi narkotykami, trzeci zaś p. Szlindenburg, iż jako kierownik apteki miejskiej, nie wniósł zakupionego dla tej instytucji kilo morfiny do apteki, lecz sprzedał ją.

Do sprawy zezwano kilkunastu świadków. Sala sądowa wypełniona jest szczerze publicznością, łaknącą niecodziennych wrażeń, jakich przypuszczalnie dostarczy ten proces.

Elektryczność już nie będzie katem.

Szybciej i lepiej spełnia jego funkcje kwas cyjanowy.

Nowy Jork, 26 maja.

W Courson City stracono nowym za pełnie sposobem niejakiego Jubicha skazanego na śmierć za zabójstwo.

Skazańca umieszczono w uszczelnionym hermetycznie pokoju o temperaturze 26 stopni Celsjusza i przy pomocy rury wprowadzono tam pewną ilość kwasu cyjanowego, który w wymienionej temperaturze paruje niezwłocznie.

Pod działaniem tej pary delikwent stracił odrazu przytomność i skonał w ciągu dwu minut bez jakichkolwiek cierpień.

Nowa ta metoda tracenia ma być wprowadzona w całych Stanach Zjednoczonych, gdzie dotychczas rolę kata odgrywał prąd elektryczny.

Paryż pod pałacem słońcem.

Upały i porażenia słoneczne.

Paryż, 26 maja.

Zapanowały tu ogromne upały. — Władze zanotowały szereg wypadków porażenia słonecznego.

Dlaczego Szwarzbart zastrzelił Petlurę.

Paryż, 26 maja.

Sprawca zamachu na Petlurę Szwarzbart oświadczył, że już w roku 1917-ym słyszał w Petersburgu i Odessie o straszliwych prześladowaniach żydów na Ukrainie, dokonanych za sprawą Petlury. Szwarzbart postanowił zabić Petlurę i rozpoczął w Paryżu poszukiwania za nim, poczem zamiaru swego dokonał.

Policja opieczętowała mieszkanie Petlury gdyż znajduje się tam wielka liczba dokumentów dyplomatycznych.

Wyprawa po zaginionych mężów.

Prezes rabinów wiezie do Ameryki skargi 18,000 zawiedzionych żon.

Kalisz, 26 maja.

Na okręcie „Mauritania” przybył do Nowego Yorku rabin Ezechiel Lipszyc z Kalisza, prezes związku ortodoksyjnych rabinów w Polsce.

Celem podróży jest wspólna konferencja z rabinami amerykańskimi.

Rabin z Kalisza przywiózł ze sobą skargi 18,000 kobiet żydowskich w Polsce na swych niewiernych mężów, przebywających w Ameryce.

Kobiety te pragną uzyskać rozwody albowiem mężowie wyjechawszy do Ameryki, nie dają znaku życia o sobie i mają tam inne żony.

Rabin Lipszyc wziął na siebie trud wynalezienia uciekinierów i uregulowania skomplikowanych spraw małżeńskich.

Kolonizacja żydowska w Rosji.

Pięć tysięcy rodzin osiedlonych będzie na Ukrainie

Moskwa, 26 maja.

Prezes komitetu do spraw mniejszości narodowych w Charkowie Kantor ogłosił w pismach sowieckich oświadczenie, w którym zaprzecza pogłoskom o zaniechaniu żydowskiej kolonizacji rolnej na Ukrainie sowieckiej i stwierdza, że kolonizacji nie tylko nie zaprzestano, lecz znacznie rozszerzono. W roku bieżącym osiedlone będą na Ukrainie 5 tys. rodzin żydowskich.

Komunistów mordują.

Moskwa, 26 maja.

W Rostowie nad Donem, zamordowano na ulicy znanego dziennikarza sowieckiego, prezesa sowieckiego w Bogajewce komunistę Swiekolnikowa.

W Peterhofie zamordowano w parku pałacowym prezesa sowieckiego peterhofskiego komunistę Kubienkę.

Po wyborach w Rumunji Zwycięstwo rządu.

Bukareszt, 26 maja.

Dotychczas znane rezultaty wyborów wskazują na to, że rząd zwyciężył w całym państwie. Minister spraw wewnętrznych oświadczył że blok rządowy będzie rozporządzał w nowym parlamencie 280 głosami na ogólną liczbę 328. Udział wyborców w stolicy był dość słaby, głosowało tylko 35 procent, uprawnionych do głosowania.

W-nej Pani budżet

pozwoli rozkoszować się

Herbatą Ceylońską No 9

przedwojennej jakości

Bazyli PERŁOW i Swie

Zemsta wiejskiego amanta.

Pobił rywala do utraty przytomności.

Łódź, 27 maja.

Dwaj synowie zamożnych gospodarzy ze wsi Ślack pod Koninem, 25-letni Stefan Walker i 28-letni Zygmunt Kociar zalecali się do dwudziestoletniej Anny Koziałkówny, która uchodziła za piękność miejscową.

Obaj młodzieńcy spotykając się w domu rodziców Koziałkówny, zapalali do siebie nienawiść.

—Musisz mi ustąpić — mówił Kociar, lecz Walker nie zwracał uwagi na groźby rywala.

W dniu wczorajszym jednak, Kociar postanowił wyświecić sytuację i w tym celu wyznaczył swemu przeciwnikowi spotkanie.

Walker zjawił się punktualnie. Gdy Kociar zagroził mu zemstą, jeśli nie opuści wybranki jego serca, Walker wybuchnął śmiechem.

Widząc, iż nie zdoła słownymi argumentami podzielać na rywala, Kociar uderzył go tak silnie łaską w głowę, iż ten padł na ziemię tracąc przytomność.

Walkera w stanie poważnym odwieziono do szpitala.

Mściwy amant został aresztowany

Trzy samobójstwa w ciągu dnia.

Przecięcie żył, esencja octowa i jodyna.

Łódź, 27 maja.

W dniu wczorajszym pogotowie miejskie zaalarmowane zostało trzema wypadkami samobójstw. Oto w mieszkaniu przy ulicy Ogrodowej 26 29-letnia pracownica Emilja Cichert targnęła się na własne życie przecinając sobie nożem arterje rąk.

Któryś z sąsiadów, który przypadkiem przybył do niej po kilku minutach po popełnieniu straszliwego czynu, zawiadomił pogotowie.

Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ją w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Również w mieszkaniu, przy Alejach 1 Maja 11 24-letnia służąca Marjanna Krużałówna w celu samobójczym napiła się większej dozy esencji octowej.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu desperatki żołądka odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

Wreszcie o 9-iej wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Piotrkowskiej 243 20-letni syn dozorca Stanisław Górecki, bezrobotny w zamiarze popełnienia samobójstwa napił się znacznej dozy jodyny.

Po przepłukaniu denatowi żołądka lekarz pogotowia pozostawił go na miejscu.

Mężczyźni!!!

kilku wysłał swe małżonki na letniska, najlepiej się czują w mojej Mleczarni przy ul. Południowej No 8, gdzie prócz smacznej i zdrowej kuchni mogą również korzystać z bezpłatnego Radio-Koncertu.

Mleko z własnych krów.

Ceny b. przystępne!!!

100% — 150%

Wiadomo, że masło zimą jest dwa lub więcej razy droższe, niż latem. Zwykła przezorność nakazuje zaopatrywać się w masło latem, aby w zimie nie przepłacać. Jak co roku Związek nasz przyjmuje zamówienia i zobowiązuje się przechowywać masło, które częściowo w miarę potrzeby może każdy odbierać. Jakkolwiek trudno przewidzieć, kiedy masło będzie najtańsze, jednak kto kupi wcześniej nic nie ryzykuje — gdyż związek nasz zobowiązuje się do stosownej bonifikacji.

Z zamówieniami należy się zwracać do biura Związku Spółdzielni Mleczarskich, Al. Kościuszki 29, telefon 3-12.